Nr. 77. Kraków, Środa 31 Marca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salemonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

— Wczoraj odbyła się interwencja mocarstw.

— Serbska rada ministrów zgodziła się na żądanie wielkich mocarstw.

— Serbski komitet obrony narodowej, na którego czele stał ks. Jerzy, rozwiązał się.

— Prawdopodobnie we czwartek rząd serbski prześle żądaną deklarację do Wiednia.

Interwencja mocarstw w Belgradzie.

Wczoraj odbyła się dawno oczekiwana interwencja mocarstw w Belgradzie, która ma stanowić o zakończeniu zatargu austrjacko-serbskiego, ciągnącego się już pół roku. Uwaga dyplomacji austrjackiej po zwycięstwie, uznawanem przez wszystkie zagraniczne oficjalne i nieoficjalne dzienniki, zwróconą jest obecnie na Serbję, z którą na przyszłość stosunki muszą być tak ułożone, by nie zachodziła żadna wątpliwość co do jej zamiarów i by monarchja miała pełną gwarancję jej lojalnego zachowania się jako sąsiedniego państwa.

Wiadomo powszechnie, czego Austrja żąda od Serbji. Warunki, których spełnienia dziś wszyscy po Serbji się spodziewają, są następujące: 1) zrzeczenie się wszelkich aspiracyj politycznych i 2) rozbrojenie swej armji.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w dzisiejszych warunkach Serbja nie będzie ani przez chwilę ociągać się ze spełnieniem tych żądań. Zbyt dobrze politycy serbscy uświadamiają sobie i rozumieją, że wobec zupełnego odosobnienia królestwa serbskiego nie możliwem jest zdobycie jakichkolwiek ustępstw na Austrji. Należy zdać sobie dokładnie z tego sprawę, że i w samej Serbji od samego początku gorączki wojennej istniało stronnictwo, które hamowało zapał i nieobliczalne kroki przywódców partji wojennej.

Wśród zwolenników pokoju i przyjaznych stosunków z Austro-Węgrami byli nie tylko politycy ale i generałowie serbscy, którzy rozumieli, że siła militarna Serbji nie może być przeciwstawioną potęże wojskowej Austro-Węgier.

Serbja przechodziła w ostatnich 3 miesiącach poważną walkę wewnętrzną, której sprężynami i głównymi motorami byli z jednej strony Pasicz a z drugiej Milowanowicz.

Pierwszy, zażarty moskalofil, używał całego swego wpływu, aby zaszczepić w Serbji wiarę w pomoc Rosji, jeździł do Petersburga w specjalnej misji, aby koła petersburskie skłonić do interwencji na rzecz Serbji, starał się utrącić Milowanowicza jako ministra spraw zewnętrznych, o którym wiedział, że jest austrofilem.

Był czas, że zdawało się, iż wpływy Pasicza są tak wielkie, iż o jego opór rozbije się cała akcja i pokojowe tendencje Milowanowicza. Jednakowoż Milowanowicz okazał się trudnym do zgryzienia. Jako jeden z najzdolniejszych dyplomatów, umiejących przeprowadzać rachunek z zimną krwią i ołówkiem w ręku, niejednokrotnie demaskował na posiedzeniach Rady ministrów obłudę Pasicza i jego ślepą wiarę w Rosję.

Milowanowicz nie krył się nigdy z tem, że jest austrofilem. Porównując położenie Słowian w monarchji austrjackiej i w Rosji mógł z łatwością dojść do przekonania, że nawet w razie wojny narody słowiańskie w Austrji nie staną po stronie serbskiej. Co do Bośni i Hercegowiny, nie łudził się nigdy, że Austrja wyrzeknie się tej prowincji, w którą dla jej ekonomicznego i kulturalnego położenia włożyła sporo pieniędzy.

Co do polityki Austro-Węgier na Bałkanie nie mógł Milowanowicz mieć dwóch zdań, albowiem polityka ta nie ma wcale tendencji zaborczych a cesarz austrjacki wyraźnie wobec delegacji oświadczył, że poza utrzymaniem obecnego terytorjalnego stanu posiadania polityka nie ma zamiaru rozszerzenia swych granic kosztem samodzielnych państw bałkańskich.

Stanowisko Austro-Węgier wobec Bośni i Hercegowiny miało li tylko charakter obronny a żaden minister spraw zagranicznych nie mógłby polityki na Bałkanach oprzeć na zniszczeniu samodzielności państw bałkańskich. Przeciwnie tendencją polityki austro-węgierskiej jest popieranie rozwoju niezależnych państw bałkańskich a dowodem tego jest choćby ostatnia pomoc a zdaje się, że i inicjatywa dyplomacji austrjackiej do ogłoszenia się Bułgarji niezależnem królestwem.

Ta polityka popierania samodzielności małych państw bałkańskich jest najlepszym środkiem do zrównoważenia wpływów Rosji i jej gwałtownego wpychania się na Bałkan.

To też, jeśli Milowanowicz wczoraj w godzinę po wizycie posłów mocarstw interweniujących wypowiedział wobec jednego z korespondentów zagranicznych nadzieję, że Serbja da odpowiedź na notę mocarstw zadowalającą dla Austrji, to w wypowiedzeniu tej nadziei należy widzieć pewność, że dyplomata ten pewnym jest swego zwycięstwa nad Pasiczem i że wobec zapowiedzianych i daleko idących ustępstw ekonomicznych Austrji na rzecz Serbji stosunki sąsiedzkie Serbji z Austro-Węgrami ułożą się na przyszłość w sposób zadowalający tak jedną jak i drugą stronę. A z tą chwilą można będzie i wpływy rosyjskie w królestwie serbskiem uważać za złamane.

Telefonem.

Wiedeń. Co do zewnętrznego przebiegu wczorajszej akcji mocarstw otrzymuje „N. F. Presse" następujące informacje z Belgradu:

O godzinie 10-tej zgromadzili się zastępcy mocarstw w poselstwie angielskim z wyjątkiem posła austro-węgierskiego, skąd o godzinie 10½ ruszyli do serbskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Poseł angielski wręczył notę mocarstw i prosił o rychłą odpowiedź.

Milowanowicz zapewnił, że po przyjęciu do wiadomości noty na posiedzeniu Rady ministrów — zawiadomi mocarstwa o decyzji rządu. Poseł angielski wtrącił, czy nie byłoby możliwe dać odpowiedź jeszcze w ciągu dnia, a kiedy Milowanowicz odpowiedział, że byłoby to rzeczą trudną, gdyż nie wiadomo, jak długo potrwa Rada ministrów, zadowolono się tą odpowiedzią, poczem posłowie jeden po drugim opuścili ministerstwo spraw zagranicznych. Ostatni wyszedł — w ½ godziny potem poseł rosyjski Sergiejew, który wśród nagromadzonych tłumów pieszo odbył drogę do swego pomieszkania, położonego naprzeciw serbskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Uchwała serbskiej Rady ministrów.

Belgrad. Wczoraj po południu uchwaliła Rada ministrów zgodzić się na żądania wielkich mocarstw. O tej uchwale zawiadomiony został austro-węgierski poseł hr. Forgach. Rząd dzisiaj **przedłoży skupsztynie żądanie mocarstw**, poczem poleci serbskiemu posłowi w Wiedniu aby zawiadomił rząd austro-węgierski o uchwale rządu serbskiego i wręczył rządowi austro-węgierskiemu oświadczenie rządu serbskiego.

Wiedeń. Przypuszczają, że **we czwartek** serbski poseł **Simicz złoży deklarację swego rządu w Wiedniu.**

Co ma zawierać deklaracja serbska?

Budapeszt. Wczoraj odpowiedział prezydent ministrów dr Wekerle, na interpelację posła Rakowsky'ego, w sprawie polityki zagranicznej, podając równocześnie treść deklaracji, jakiej Austro-Węgry domagają się od Serbji. Treść ta w ogólnych zarysach jest następująca:

1. Serbja uznaje, że fakt aneksji Bośni i Hercegowiny nie dotknął jej praw i zastosuje się do uchwały mocarstw.

2. Idąc za radą mocarstw, zaniecha oporu i protestu, który od jesieni ubiegłego roku podnosiła przeciw aneksji.

3. Serbja zmodyfikuje swą politykę w sposób umożliwiający pokojowe, sąsiedzkie porozumienie z Austro-Węgrami.

4. Odpowiednio do tego oświadczenia i w duchu swoich pokojowych tendencji, **Serbja rozbroi się** i przywróci stan armji, jaki był z wiosną roku 1908.

5. W końcu oświadcza Serbja, że rozbroi **ochotnicze oddziały powstańcze** i wstrzyma utworzenie nieregularnych korpusów na swojem terytorjum.

Prezydent wyraził przekonanie, że Serbja zastosuje się do żądania mocarstw.

Deklaracja Milowanowicza.

Wiedeń. „N. W. Tagblat" donosi z Belgradu, że Milowanowicz na wczorajszem zebraniu partji staro-radykalnej złożył deklarację co do przebiegu kwestji bośniackiej następującej treści:

„Po dokonaniu aneksji domagała się Serbja autonomji dla Bośni i Hercegowiny. — Rosja i Anglja poparły to żądanie. Porozumienie między Austrją a Turcją zmusiło Serbję do zaniechania tego żądania i zajęcia stanowiska rekompensaty terytorjalnej.

Z chwilą jednak, kiedy Europa aneksję uznała — okazało się, że Serbja nie może walczyć przeciw całej Europie. — **Rosja dała**

jednak stanowcze przyrzeczenie, że przy odpowiedniej sposobności i pomyślniejszej konstelacji politycznej Europy **podejmuje się obrony interesów serbskich**. Sposobność nadarzy się wnet z powodu kwestji prowincji staroserbskich i macedońskich. — Przemówienie Milowanowicza wywarło głębokie wrażenie. Posłowie uchwalili na dzisiejszem posiedzeniu popierać rząd.

Koncesje dla Serbji.

Belgrad. Prasa tutejsza podaje, że Serbji na przyszłej konferencji przyznanem zostanie:
1) wolny przewóz towarów przez Bośnię aż do Adrjatyku w wagonach zamkniętych.
2) zapewnienie budowy kolei adrjatyckiej.
3) uznanie neutralności Serbji wedle wzoru ułożonego dla Szwajcarji.

Rozwiązanie komitetu obrony narodowej.

Wiedeń. Prasa tutejsza donosi z Belgradu, że Wydział serbskiej obrony narodowej zakończył swoją akcję i rozwiązał organizację. Ostatnią jego czynnością było wysłanie deputacji do ks. Jerzego z podziękowaniem za dzielną obronę sprawy narodowej. Ks. Jerzy zapewnił, że stanie do dyspozycji z chwilą, gdy nadejdzie możliwość urzeczywistnienia nadziei Serbji.

Sprawozdawcy wojenni prasy europejskiej opuścili Belgrad.

Stosunki handlowe z Serbją.

Belgrad. Ponieważ z dniem 1 kwietnia kończy się dotychczasowy traktat handlowy ze Serbją, nastąpi od 1 kwietnia stan beztraktatowy.

Bülow w łasce.

Wiedeń. Donoszą tu z Berlina, że cesarz Wilhelm II wręczył swój wizerunek z odpowiednią dedykacją kanclerzowi Bülowowi za pomyślne załatwienie sprawy bałkańskiej.

Klęska dyplomacji rosyjskiej.

Uznanie przez Rosję aneksji Bośni i Hercegowiny sprawiło na posłów do Dumy olbrzymie wrażenie. Bobrińskij nazywa je „policzkiem przed obliczem całego świata", Krupińskij widzi w nim smutny ale nieunikniony krok, Pokrowskij twierdzi, że uznanie aneksji jeszcze raz potwierdza zwykłą nieszczerość polityki rosyjskiej na Bałkanie.

„N. Wr." również porusza tę sprawę: „Straszny ból wywołują w każdym rosjaninie słowa komunikatu urzędowego: „Rosja uznała aneksję"... Nie robimy z tego powodu zarzutów. Ale jako ludzie ciężko i niezasłużenie obrażeni pytamy tylko: po co? za co? Po co nam obiecywano sławetną konferencję!? Dlaczego przez niedołężną politykę jeszcze bardziej nas poniżono... Dlaczego przez cofnięcie się Rosja przyczynia się do tryumfu polityki austro-niemieckiej. Dlaczego w niwecz obrócono wpływy, stworzone pracą całych pokoleń?"

Od zarzutów „N. Wr." się jednak nie wstrzymuje i całą winę zwala na ministra Izwolskiego:

„Jeżeli minister spraw zagranicznych z początku zrzeka się Dardanelów, potem niezależności Bułgarji, potem konferencji i w końcu Bośni i Hercegowiny, to czyż nie mamy prawa powiedzieć, że to właśnie jego polityka co chwila zagraża Rosji nową, być może nawet, że fatalną klęską?"

Przywódcy poszczególnych frakcji w Dumie zamierzają zażądać od Izwolskiego wyjaśnień przy omawianiu preliminarza budżetu ministerjum spraw zagranicznych.

Również i w Konstantynopolu uznanie przez Rosję aneksji uważane jest jako zupełna klęska Rosji. Utrzymują, że klęskę poniosła nie Serbja, ale Rosja. Wszystkie pisma tureckie twierdzą jednogłośnie, że Rosja odtąd zostanie wykreśloną z liczby wielkich mocarstw.

Znany feljetonista Aleksander Jabłonowski, zastanawiając się nad przyczynami nowej klęski Rosji pisze: „Spoglądając na Turcję, sąsiedzi doszli do wniosku, że Turcja przewróciła jedną stronicę swych dziejów i rozpoczęła nowe życie. Do zupełnie odmiennych wniosków doszli sąsiedzi odnośnie do Rosji. Nie mogą oni nie zrozumieć, że nasze dzieje są otwarte na tejsamej stronicy, na jakiej zastali nas Japończycy. Po wojnie pośliniliśmy tylko palec, by przewrócić stronicę, ale na tem się wszystko skończyło. I Niemiec naturalnie to zdyskontował, bo Niemiec bardziej się bał i bardziej się boi naszych reform, niż naszych dział i bagnetów. Gdy rozpoczęła się tak zwana „wiosna" rosyjska, Niemcy i Austrja spoglądały na nas z zatajoną trwogą i najokropniejsze nasze klęski Mukden i Cuszima — nie pozwalały mówić o Rosji w tym tonie, w jakim się mówi obecnie. Ideologowie junkierstwa pruskiego obawiali się nie tyle rozbitej armji rosyjskiej, ile odrodzenia Rosji. Ale gdy minął rok drugi, trzeci, strachy te znikły, jak cienie nocy i Prusacy mogli spokojnie twierdzić:

„Reform niema, ale jest uspokojenie, są nowe wzory spodni dla piechoty, wymyślone przez Redigera i nowe „polskie" mowy Szczegłowitowa. A prócz tego są intendanci, posłowie Dumy państwowej, Rejnbot, Hurko, cholera i tłum redaktorów... uwięzionych... Wogóle, żyć można".

Prasa rosyjska chce dziś klęskę dyplomatyczną caratu wyzyskać dla wywalczenia reform wolnościowych.

Dymisja Izwolskiego.

(Telefonem).

Petersburg. W kołach dobrze poinformowanych w Petersburgu uważają dymisję Izwolskiego za rzecz pewną. Według obiegających pogłosek Izwolski wręczy dymisję po wyniku interwencji w Belgradzie.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" dowiaduje się z Paryża, że Izwolski po formalnem zakończeniu kwestji bałkańskiej w przyszłym tygodniu poda się do dymisji i otrzyma posadę ambasadora rosyjskiego w Rzymie. — Jako następcę Izwolskiego wymieniają Czarykowa. — Ma on opinię przeciwnika Austrji. Jest kandydatem partji rosyjsko-nacjonalistycznej.

Zaostrzenie konfliktu anglo-niemieckiego.

Wczorajszy dzień obfitował znowu w szereg wypadków znamiennych po obcych mocarstwach, które jednakowoż pośrednio wiążą się ze sprawami bałkańskiemi.

Anglja weszła wczoraj ponownie w ostre stadjum antagonizmu z Niemcami, który znalazł wyraz aż we wniosku udzielenia nagany rządowi angielskiemu, że niedostatecznie wyposażył flotę angielską, podczas gdy Niemcy osobny plan już wygotowali co do powiększenia swojej floty. Żywioły zachowawcze w Anglji nawet nie tają się wcale z tendencją rozstrzygnięcia tego konfliktu w krwawem polu... Wyraźnie nawet wzywano do wojny na szeregu zgromadzeń z okazji wyborów uzupełniających.

Stanowisko Niemiec w sprawie bałkańskiej, co do której pomyślnego rozwiązania, Niemcy też niemało przyczyniły się swojem bezwzględnem dochowaniem przymierza z Austrją, — umocniły ich znaczenie w Europie, a do wzrostu tego znaczenia nie może Anglja dopuścić.

Punktem wyjścia około którego obracała się dyskusja publiczna w ostatnich paru dniach tak w Niemczech, jak i w Anglji jest kwestja owej floty obu mocarstw, której rozmiary uregulować tak trzeba, by z rozrostu jednej nie wynikało jakie niebezpieczeństwo dla drugiej.

Kanclerz Rzeszy niemieckiej książę Bülow jest zdania, że o takich wewnętrznych sprawach państwa niema co rozprawiać z sąsiadami — angielski zaś sekretarz stanu Edward Grey jest wręcz odmiennych zapatrywań, twierdzi bowiem, że sprawa ta wymaga porozumienia międzymocarstwowego. Stanowisko to tłumaczy się przedewszystkiem warunkami Anglji, dla której flota jest tem, czem armja lądowa dla Niemiec. Podobnie jak Niemcy nie dopuszczą do tego, by odebrano im przewagę pod względem służby żołnierza na stałym lądzie — taksamo Anglja musi dbać o to na morzu.

W takich warunkach trudno o jakieś porozumienie. Grey proponuje, by oba zarządy floty, angielski i niemiecki, wzajemnie udzieliły sobie szczegółowego programu budowy floty, aby żadna ze stron nie była zaskoczoną rozrostem drugiej pod tym względem. Grey twierdzi, że wedle planu niemieckiego, sięgającego po rok 1917, Niemcy otrzymają tak silną flotę, jakiej nigdy przedtem nie mieli. Niemcy na to przystać nie chcą i stąd cały konflikt.

Znalazł on swoje echo na wczorajszem posiedzeniu Izby panów, gdzie Grey przedstawił sytuację w ten sposób, że albo Anglja, albo Niemcy odsobnioneby zostały — co jednakowoż da się uniknąć przez pójście pośrednią drogą, jaką jest zachowanie przyjaznych stosunków, ale przy zachowaniu pełnej przewagi Anglji na morzu.

= Także i parlament niemiecki zdaje sobie dobrze sprawę z sytuacji i oświadcza, że o rozbrojeniu się myśleć nie można — jeden z mowców narodowo-liberalnych wyraził się nawet bombastycznie, że „na bagnetach Niemiec spoczywa pokój Europy!"...

Sekcja zwłok Kolakowicza.

Sekcja zwłok kamerdynera księcia Jerzego, Kolakowicza, którego śmierć stała się bezpośrednim powodem rezygnacji Jerzego z praw do tronu, wykazała całą potworność tej zbrodni, popełnionej przez królewicza pod osłoną nietykalności.

„Dziennik Polski" podaje ciekawe szczegóły wyniku sekcji, odbytej w Belgradzie.

Przy oglądaniu zewnętrznem zwłok daje się spostrzedz, że całe ciało jego pokryte jest mnóstwem sińców i podbiegnięć krwawych, z których najmniejsze dochodzi wielkości pięści. Na skórze ręki lewej, brzucha i prawego podudzia, resztki maści, waty i opatrunków, które w celach terapeutycznych za życia były założone.

Przy oglądaniu szczegółowem, widać na czaszce parę guzów, silnie wystających, pokrytych skrzepłą ropą, oraz złamanie kości skroniowej czaszki strony lewej. Twarz pokryta ranami, zadanemi jakiemś narzędziem ostrem, najprawdopodobniej ostrogą, gdyż brzegi tych ran są nierówne. Największa z nich idzie od lewej skroni przez przeciętą górną powiekę lewą i kończy się na lewem skrzydle nosowem. Długość tej rany wynosi 16 ctm. Głębokość tej rany, badana sondą, dochodzi aż do kości czaszki. Przy podniesieniu przeciętej lewej powieki górnej widać, że oko lewe jest całkiem zniszczone. Powieka prawa uniesiona w stężeniu trupiem, oko prawe zachowane.

Szczęka dolna strony lewej złamana poniżej obu wyrostków stawowych, brak w niej kilka zębów po tej stronie, świeżo wybitych, doły zębowe krwią skrzepłą wypełnione, jak również cała jama ustna, gruczoł przyuszny prawie zupełnie zgnieciony. Wyrostek mostkowy obojczyka odłamany. Żebra: 9, 10, 11 i 12, po stronie lewej klatki piersiowej, złamane.

Na kończynie lewej górnej, mianowicie na ramieniu rana cięta, długości 10 cm., skrzepłą ropą pokryta. — Na przedramieniu tej kończyny podbiegnięcia krwawe i sińce. Ponad stawem nadgarstkowym tejże samej ręki, rana przechodząca przez całą grubość ręki — otwór tej rany po stronie wolarnej mniejszy niż po dorsalnej, sonda przechodzi na wskróś tę ranę bez oporu, co świadczy o zniszczeniu tkanki mięśniowej w tem miejscu. Pałce środni i wskazujący ręki lewej złamane.

Brzuch wzdęty, zczerniały od podbiegnięcia krwi. Podbiegnięcie to pochodzi najprawdopodobniej od uderzenia w brzuch jakiemś tępem narzędziem, co nie wyklucza, że może to być i kopnięcie.

Na obu kończynach dolnych liczne rany i sińce. Po otwarciu czaszki mózg wykazuje liczne wynaczynionki oraz rozszerzone zatoki żylne. Klatka piersiowa po otworzeniu okazuje zmieniony wygląd opłucnej ściennej strony lewej; jest to następstwo przebytej sprawy zapalnej pochodzącej od uderzenia. Jama brzuszna krwią i ropą wypełniona daje obraz zapalenia otrzewnej, pokrytej wrzodami. Nadto w jamie brzusznej nieprawidłowy trzew i skręt kiszek.

Samo cierpienie, powstałe od kopnięcia nogą w brzuch nie wykluczając wszystkich innych zmian mogło być powodem i najprawdopodobniej było zejścia śmiertelnego Kolakowicza.

Oszczerstwa czeskie w Pradze.

Dnia 28 marca br. odbył się w Pradze wiec, zwołany przez Czechów śląskich na Zofinie. Zjawili się bardzo licznie przedstawiciele prasy czeskiej i posłowie czescy. Zgromadzeniu przewodniczył członek Izby panów p. Matusz.

Referowali Czesi śląscy pp. dr Pelc i Brzeski z Polskiej Ostrawy, oraz redaktor Svozil z Morawskiej Ostrawy, napędzony ksiądz. Ich referaty były całym szeregiem ohydnych kłamstw na Polaków śląskich. Red. Svozil projektował poprostu wywłaszczenie Polaków i gnębienie polskości za pomocą czeskich kapitałów.

P. Brzeski twierdzenie swe, że Śląsk jest krajem czeskim, opierał na tem, że na konferencji czesko-polskiej, niedawno odbytej w Wiedniu, jeden z delegatów polskich (p. Friedel) mówił akcentem czeskim!...

Polskich mówców ze Śląska panów Zabawskiego, Kotasa i Włodka do głosu nie dopuszczono. Dodać należy, że Czeska Rada Narodowa jest obrzona tym postępkiem odebrania głosu polskim delegatom. I to się działo w tej Pradze, gdzie się odbył Zjazd wszechsłowiański, nawet w tej samej pięknej sali na Zofinie, gdzie w roku ubiegłym całowano się w tem zbrataniu się polsko-czeskiem podczas przybycia gości polskich z Królestwa Polskiego na wystawę.

Polacy śląscy nigdy tych oszczerstw nie zapomną Czechom i przy sposobności się Czechom odpłacą.

Delegaci polscy wydali protest do prasy czeskiej przeciw pogwałceniu wolności słowa na tem zgromadzeniu. *Ślązak.*

Z życia ludowego.

Mimo zaprzątnięcia wszystkich umysłów groźbą wojny znalazła przecież wieś nasza czas i na inne jeszcze sprawy, które ją zbliska obchodzą. Krwawe widmo wyrunęło na widnokrąg wsi dopiero w ostatnich dniach kilkunastu — a przez cały czas przed nimi, choć dyplomacja europejska suszyła sobie głowy nad różnemi formułkami, dopóki nie ruszono rezerwy zapasowej, wieś była spokojna i przeżywała dalej to, co jej życie z sobą przyniosło, lub męty intryg partyjnych namuliły.

A życie to ludowe już nie od dziś niesie hasło jednoczenia się wielkiej rzeszy ludowej ku obronie wspólnych celów i hasło to w ostatnich czasach coraz większe święci swoje tryumfy. Pod sztandar Polskiego Stronnictwa Ludowego, który pierwszy doprowadził zorganizowany lud polski do zwycięstw wyborczych, do ułagodzeń walk międzypartyjnych, do uciszeń się prześladowań — pod ten sztandar zgarnęła się już poważna grupa zwolenników dawnego „Związku chłopskiego" z posłem Potockiem na czele, przeszli wodzowie „Centrum": księża Pastor i Żyguliński, zaciągają się inni surdutowcy, pragnący służyć sprawie ludowej. Zjednoczenie ludu coraz bliższe, bo poza ludowcami niema w kraju poważniejszej grupy żywotnej, któraby interesów chłopa w myśl jego życzeń broniła — na plewę zaś wszechpolską nikt już się dziś na wsi nie da wziąć.

I widocznie idea ta łączności ludowej potężną jest, skoro ostatecznie przenika ona także i ludzi innych przekonań politycznych, którzy również pragną dobra tego ludu, ale dróg do swoich celów używają innych.

Myśl złączenia się wszystkich grup ludowych podnosi teraz w „Wieńcu — Pszczółce" jeden ze „starych czytelników" tego organu ks. Stojałowskiego, wypowiadając ją temi samemi słowami, któremi „Przyjaciel ludu" już oddawna do tego nawołuje:

„Posłowie wybrani przez lud powinni się złączyć w jedną całość do pracy w parlamencie i w sejmie — to ich święty obowiązek". — „Każde z dotychczasowych stronnictw ludowych ma pewne za sobą zasługi, bo każde pracowało mniej lub więcej nad uświadomieniem ludu. Szły one nieraz osobno, ale cel ich pracy i skutek był jeden: uświadomienie i dobro ludu. To też lud wywdzięczył się po części, — bo oto złożył mandaty prawie wyłącznie w ręce swoich — i nadmłuchuje i wyczekuje obecnie co ci „swoi" dla niego zrobią, jak złagodzą ciężką jego dolę, czy podniosą kraj z upadku i ciemnoty. Tym wyczekiwaniom powinna odpowiedzieć łączna praca wszystkich ludowych posłów razem, by w tem, co się dla ludu robi, była zasługa jego przedstawicieli, tak jak była przy podniesieniu go i oświecaniu". — „Cały lud będzie się niewątpliwie cieszył z takiej zgodnej pracy i niełatwo znajdzie przystęp do niego wróg i mąciwoda, których jeszcze i tak dużo zawsze pozostanie, jak pozostają chwasty nawet na starannie wyczyszczonej roli."

Prawdę powiedział stary Stojałowczyk, że mąciwodów dużo jeszcze pozostanie, choć się pod piękne podszywają hasła. Ot, taka pierwsza z krajn „Gazeta Ludowa", organ mąciwody Dąbskiego i jego dobrodziejów, także wywiesza lśniące sztandary, a sama robotą swoją targa na strzępy. „O jedności chłopskiej" piszą ci obłudnicy, których własne słowa przeciw nim samym przedewszystkiem się zwracają. Czyż nie do wichrzycieli w Stronnictwie ludowem zastosować można te słowa „Gazety" p. Dąbskiego: „A siłę tę (chłopską) umyślnie rozbijają panowie i dwoją chłopów na to, aby się chłopi wzajemnie pożerali i mordowali, a zapomnieli o wspólnym chłopskim wrogu".

Prócz tej, najważniejszej w całej sprawie, szkodliwości dla sprawy ludowej, jest jeszcze w wichrzycielskiej robocie „Gazety Ludowej" jedna nie zaszczytna zdobycz: zwichrowanie ludzkich jednostek. Na tani chleb wrzaskliwej opozycji wziąć drugich jest bardzo łatwo, bo niezadowolonych znajdzie się zawsze dużo i gdyby dziś p. Dąbski był Stapińskim, a jego „Gazeta" urzędowym organem Stronnictwa, z pewnością spotkał by na jej drodze także niejednego malkontenta, któremu w ambicjach jego nie dogodził (inna rzecz, czy znalazłby się wówczas taki nieobliczalny oponent, jakim jest dzisiejszy p. Dąbski i tacy zaślepieni jego protektorzy i wielbiciele zarazem, jakich dziś nie braknie...) Owóż opozycja będzie zawsze, więcej lub mniej uczciwa, zasadnicza i błahostkowa, ale zejść może na nieczną i szkodliwą — ale o to właśnie idzie, by — jeśli jest — płynęła z głębi poczucia jakichś zasad, ze zrozumieniem tego, czego chce i dlaczego chce. Tymczasem oponenci, skrojeni na miarę p. Dąbskiego, rodzą się z chwilowego kaprysu, z niezaspokojenia lada głupstwa, które w coś tak ważnego w ich oczach urosło, że trzeba raptem było aż przejść do obozu wichrzycieli.

Takim wędrownym oponentem jest na łamach „Gazety" p. Stanisław Szalony, współpracownik w ciągu miesięcy czterech, wzajemnie się zwalczających, pism ludowych — do takich samych należy p. Władysław Ossowski, piszący jednego tygodnia list do „Ludowej", drugiego do „Przyjaciela", a trzeciego znowu do „Ludowej" i każdy z tych listów przeczy swemu poprzedniemu. Nowy teraz przyszedł sojusznik do tej paczki: młodzieniaszek 17-letni Jan Bródka, który pisywał dużo nieszkodliwych rzeczy do „Przyjaciela" i drukowano mu niemal wszystko, aż kiedy raz nie pospieszono się z wydrukowaniem listu na Dąbskiego — on za to pospieszył się i rzucił się odrazu w objęcia tego samego Dąbskiego, na którego niedawno w liście do „Przyjaciela" pisał bardzo ostro, a teraz naodwrót w „Gazecie" pisze taksamo na Stapińskiego. Ostatni „Przyjaciel Ludu" drukuje dosłownie ten list Bródki, aby dać dowód, jak to u pewnych ludzi powstaje zmiana pojęć, ba, nawet zasad! jak „głębokie" bywają jej przyczyny.

„Gazeta Ludowa", prócz innych win, i to jeszcze mieć będzie na sumieniu, że zwichrowała duszę chłopską, że wypaczała charakter, ułatwiając niejednemu bez istotnej przyczyny przeobrażenie się z człowieka stałych zasad w chorągiewkę na dachu... Komu prawdziwie zależy na urobieniu w człowieku silnej woli, ten bez wzglądu na swój najbliższy interes osobisty czy partyjny, przestrzegać go będzie przed taką nieuzasadnioną zmiennością z powodu lada błahostki i nie przyjmie w swoje szeregi takiego, co dziś tu, jutro tam, bo i pociechy z niego niewiele nikomu. Ale p. Dąbski i taką plewą nie gardzi — można nią przecie ćmić oczy zaślepionym, że to ziarno najzdrowsze, co kąkole ominęło szczęśliwie...

Walka osobista, jaką p. Dąbski na łamach swej „Gazety" toczy od szeregu miesięcy z prezesem P. S. L. posłem Stapińskim, nie ucichła bynajmniej, straciła tylko na swej sile. W braku nowych zarzutów, bo stare już są oklepane, użyła „Gazeta" za parawan artykuł p. Maksymiljana Malinowskiego, redaktora „Zarania" warszawskiego o pośle Stapińskim, zapominając tylko dodać — co zresztą było w „Zaraniu" najwyraźniej wydrukowane — że p. Malinowski informacji swoich zaczerpnął ...ze Lwowa, z tego samego źródła, skąd „Ludowa" wychodzi. A potem tu uchodzi za opinję warszawską... Ot, świadczył się cygan swojemi dziećmi!

W Kroacji — a u nas.

Przed kilkunastu laty zagnały mię losy do Kroacji, zamieszkałej przez bratni, słowiański naród Chorwatów. Po kilkudniowym pobycie w stolicy tego kraju — Zagrzebiu — i po zwiedzeniu ważniejszych zabytków, postanowiłem odwiedzić dwóch dobrych znajomych, z czasów okupacji Bośni i Hercegowiny: Sintica i Tamljenovica, którzy mię do tych odwiedzin w swoim czasie zobowiązali.

Udałem się więc do Djakovaru, znanego ze słynnej katedry, wystawionej przez wielkiego patrjotę chorwackiego, biskupa Strossmayera i tam odszukałem sadyby tych moich znajomych. Wspomnienia z kilku dni pobytu u nich zachowam na zawsze w miłej pamięci, a milszą będzie mi chwila, gdy doczekamy się osiągnięcia tego wiekopomnego faktu, jaki osiągnęli Chorwaci. Mają oni mianowicie pozwolenie odprawiania mszy św. i całej liturgji łacińskiej w języku kroackim. Biskup Strossmayer sam był gorącym zwolennikiem tej myśli — miał też za swoje, bo Węgrzy oskarżali go w Rzymie przed papieżem, podburzali przeciw niemu rząd i wszystkie wpływowe czynniki, jednak nadaremnie. Wielki patrjota powoływał się na dawne a ważne dekrety papieskie, które pozwalały odprawiać Chorwatom mszę św. w ich języku narodowym.

Czyż nie dałoby się i Polakom uzyskać pozwolenia stolicy apostolskiej, na odprawianie mszy św. i całej liturgji łacińskiej w języku narodowym — polskim. Wszak na tem nic nie straci sprawa katolicka, — sądzę, że owszem zyska, bo lud zrozumie dokładnie całą wspaniałość nabożeństwa i przywiąże się goręcej do głowy kościoła.

Nasze lubowanie się w łacinie, francuszczyźnie a wreszcie w przymusowo narzuconej niemczyźnie — sprawiło, że z nami, prawie 25 miljonowym narodem — nie bardzo się liczą. Gdy byliśmy potężni a obszary ziem polskich rozciągały się od morza do morza, u nas Polaków panowała łacina, później wszła „modna" francuszczyzna, która jeszcze dziś, jak grzech za lekceważenie spraw narodowych, spraw polskich — tłucze się po magnackich dworach. Po miastach zaś grasuje wstrętna niemczyzna, rozwielmożniona u braci Polaków mojżeszowego wyznania.

Żydzi, mieszkający w Węgrzech, mówią tylko po węgiersku a nawet swe rodowe nazwiska zamieniają na węgierskie. Nawet w Serbji, Bośnji i Hercegowinie, znani nam „spaniole" (żydzi z Hiszpanji pochodzący) mówią po serbsku, chociaż ich nikt do tego nie zmusza. Dlaczego to u nas inaczej? Dlatego, że my jesteśmy sami złym przykładem. Jesteśmy Polakami tylko w dni uroczystości narodowych, odziani w strój sokoli, lub w chwilach smutku na pogrzebach wielkich patrjotów, których — niestety — coraz mniej. Pozatem mile łechce ucho nasze: śpiew szansonistek, bawią nasze ucho występy rozmaitych zagranicznych dziew w „koloseach" i „orfeach". Milsza nam muzyka wojskowa, niż nasza rdzennie narodowa.

Tak dalej być nie może. Musimy być Polakami — w domu, na ulicy, w szkole i w kościele — inaczej być nie powinno!

Janusz Górski.

Życie krakowskie.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału historycznego odbędzie się w sobotę 3-go kwietnia 1909, o godz. 6 wieczorem z porządkiem dziennym: 1. dr. St. Zakrzewski: Unia horodelska. 2. dr. A. Berger: Dotis dictio w prawie rzymskiem; Poczem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Rada miejska odbędzie zwyczajne posiedzenie we czwartek dnia 1 kwietnia br. o godzinie 5 po południu.

Z teatru ludowego. Dziś ostatnie a zarazem pożegnalne przedstawienie dyr. A. S. Po-

leńskiego. Daną będzie 5-aktowa operetka p. t. „Pod gwiaździstą banderą“, w której p. Poleński odegra główną rolę wychodźcy Konstantego Klepki.

Walne Zgromadzenie „Ogniska nauczycielskiego“ odbędzie się w sobotę 3 kwietnia 1909 o godz. 5 wieczorem w lokalu przy ulicy Kanoniczej 19.

Wykład dla młodzieży z obrazami świetlnymi. Staraniem Sekcji odczytowej „Ogniska nauczycielskiego“ odbędzie się w niedzielę 4 kwietnia o godz. 3 po południu w auli I. szkoły realnej (Studencka 12, II. p.). Wykład dla młodzieży z obrazami świetlnym: „O Tadeuszu Kościuszce“. Wstęp za okazaniem całorocznego biletu (cena 20 h), bilet jednorazowy dla starszych 10 h).

Sekcja budowy domu nauczycielskiego odbędzie swe pierwsze posiedzenie w piątek 2-go kwietnia o godz. 6 wieczorem we własnym lokalu (Kanonicza 19). Na posiedzenie to zaprosza Wydział członków już zapisanych i tych, którzy pragną do Sekcji należeć. Osobnych zaproszeń nie wysyła się.

Odwołanie ćwiczeń marynarki. Wiosenne ćwiczenia eskadry wojennej austrjackiej, jakie się miały odbyć w tym roku w kwietniu na wodach lewantyjskich zostały odwołane. Cała flota wojenna będzie na morzu Adrjatyckiem, z wyjątkiem dwóch okręgów, z których jeden będzie stał w Konstantynopolu a drugi na wodach chińskich.

Poczty krakowskie, mimo ciągłych skarg ze strony publiczności, zawsze postępują lekceważąco, z zaniedbywaniem swych obowiązków. — Wszak to już chyba przekracza wszelkie granice cierpliwości, aby na list w miejscu czekać 4—5 dni. Taki wypadek spotkał Akadem. sekcję odczytową Komitetu jubileuszu Słowackiego. Oto w niedzielę 28 b. m., na Wieczorku urządzonym przez Stow. robotnicze w Podgórzu ku czci Słowackiego, miałem z ramienia sekcji akad. wziąć udział przez wygłoszenie kilku ustępów z dzieł Słowackiego. List jednak, w którym mię miano zawiadomić o Wieczorku, wrzucony 26 marca do skrzynki pocztowej, na co wskazuje data pocztowa na marce, doręczono mi dopiero 29go marca, a zaproszenie ze szczegółowym programem również z datą 26. III. otrzymałem 30go marca (!).

Szanowna Dyrekcja poczt zechce na przyszłość zapobiedz podobnym nieporządkom!

Franciszek Gawełek, słuch. filozofji.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Wczoraj po południu zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Straszewskiego do domu pod l. 4, gdzie uczeń III kl. gimnazjalnej Henryk Seidel tak nieostrożnie manipulował z nabitym flobertem, że ten wystrzelił i ranił studenta ciężko w prawą stopę. Pogotowie po opatrzeniu odesłało go na klinikę chirurgiczną.

Nowe stowarzyszenie przemysłowe. Dziś o godzinie 5 popołudniu odbędzie się w magistracie zgromadzenie fotografów zawodowych, którzy przystępują do założenia stowarzyszenia, opartego na ustawie przemysłowej. Dotychczas zawód ten stał otworem dla wszystkich, niezorganizowanych kompletnie tylko w Galicji, choć poza jej granicami istnieją nawet Związki ogólno państwowe.

Sprzeniewierzenie. Czterdziestoletniego wyrobnika Jana Kozinę wysłał jeden z kupców na Kazimierzu z beczką śledzi i 8 kilami masła do kupca p. W., jednak mimo że miał oznaczoną godzinę, w której przyobiecano mu dostawić rzeczy powyższe, przesyłki tej nie otrzymał. Okazało się później, że Kozina te rzeczy sprzeniewierzył i sprzedał. Aresztowany tłumaczył się, że pana W. mimo podanego adresu znaleźć nie mógł, a obawiając się, by się masło nie zepsuło... sprzedał je.

Pokąsany przez wieprza. Jan Olkusznik, rzeźnik z Dębnik zgłosił się na pogotowie ratunkowe z raną 7-centymetrową na nodze. Ukąsił go zabijany przezeń wieprz.

Dziecko przejechane przez powóz. Na pogotowie ratunkowe przyprowadził wczoraj wieczorem robotnik kolejowy Jakób Wolski, 3-letnią córkę, którą na ul. Szpitalnej przejechał jakiś powóz przez lewe ramię.

Defraudacja kilku tysięcy koron. Z Nowego Targu doniesiono policji krakowskiej, że tamtejszy adjunkt pocztowy 32-letni Władysław Święty okradł urząd pocztowy na kilka tysięcy koron i zbiegł w niewiadomym kierunku. Policja rozpisała za Świętym listy gończe.

W sprawie kradzieży 100.000 koron w Żurawnie pod Gorlicami aresztowano pewnego woźnego pocztowego i szafarkę, zajętą w domu p. Lebowskich, jako silnie podejrzanych o popełnienie kradzieży.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Środa: „Ojciec i syn“. (Popular.),
Czwartek: „Moralność“.
Piątek: „Śmierć Ofelji“, scena z „Hamleta“ Stan. Wyspiańskiego. „Złota Czaszka“. 5 obrazów dramatycznych J. Słowackiego.
Sobota: „Balladyna“. Tragedja w 5 aktach J. Słowackiego.
Niedziela: o godzinie w pół do 3-ej: „Kopciuszek“. (Ceny zniżone do połowy). — O godz. 7-ej: „Balladyna“.
Poniedziałek: „Balladyna“.
Wtorek: „Balladyna“.
Środa: „Kordjan“, poemat dram. Jul. Słowackiego. Przedstawienie dla młodzieży szkolnej. Ceny zniżone do połowy.
Czwartek, Piątek i Sobota: Teatr zamknięty.

Teatr ludowy:

Środa: „Pod gwieździstą banderą (pożegnalne i benefisowe przedstawienie dyr. S. A. Poleńskiego).

Echa rozprawy Borowskiej.

(Z sali sądowej).

Pod przewodnictwem radcy Kaisera odbyła się dziś rozprawa prasowa „Naprzodu“ o konfiskatę z powodu artykułu, w którym p. Daszyński nazajutrz po wyroku sędziów przysięgłych, powtórzył wszystkie zarzuty przeciw Borowskiej, za które p. Haecker został zasądzony.

W skład trybunału wchodzą radca Trzaskowski i Ferenz. Prokuratorję zastępuje dr. Obtułowicz.

W zastępstwie odpowiedzialnego redaktora Titza zjawili się na sali p. Daszyński i adw. dr. Heski.

P. Daszyński w swem przemówieniu stwierdził, że artykuł przez niego podpisany był prywatnym obrachunkiem z Borowską i do tego nie powinien się nikt trzeci mieszać a tembardziej prokuratorja, gdyż Borowska jest osobą prywatną a nie instytucją. Sędziów przysięgłych p. Daszyński nie atakował.

Dr Heski podnosi, że sędziowie przysięgli nie mogli zostać przez wydrukowanie tego artykułu zaatakowani, gdyż z chwilą wydania wyroku przestali już być sędziami.

Dr. Obtułowicz twierdzi, iż dlatego artykuł Daszyńskiego skonfiskował, bo była w nim krytyka sędziów przysięgłych i uczyniony im zarzut stronniczości. Konfiskata nastąpiła na mocy wyroku sędziów przysięgłych i trybunału, który podniesione zarzuty uważa za niesłuszne.

Dr. Heski zaznacza, iż w artykule tym była mowa o pomyłce sędziów przysięgłych a nie o ich stronniczości.

Po naradzie trybunał konfiskatę rzeczonego artykułu zatwierdził. Dr. Heski wniósł zażalenie nieważności.

Po powyższej rozprawie odbyła się rozprawa o konfiskatę listu Sieroszewskiego, wyrażającego !p. Haeckerowi współczucie z powodu zasądzenia go przez sędziów przysięgłych w sprawie przeciw Borowskiej. Konfiskata została zatwierdzoną.

Wieści z kraju.

Świętokradztwo. W kościele OO. Karmelitów we Lwowie skradziono w nocy z soboty na niedzielę z szafki obok ołtarza około 30 votów. Złodzieje, spostrzegłszy nadchodzącego ulicą policjanta ukryli vota, zawiązane w chustkę w otworze parkanu. Przechodzący tamtędy latarnik miejski, widząc zawiniątko, wziął je ze sobą i zaniósł na policję. Tu zgłosił się po nie zaraz z rana wysłannik klasztoru. Złodzieje, buszując po kościele, wyrzucili hostje na podłogę; z powodu świętokradzkiej zbrodni zarządzono tygodniowe nabożeństwo.

Zgromadzenie oficjantów i pomocników kancelaryjnych. Na odbytem przedwczoraj we Lwowie zgromadzeniu oficjantów i pomocników kancelaryjnych z całego kraju uchwalono rezolucje, w których zwracają się do wszystkich posłów, aby wniesiony przez zawodową organizację projekt ustawy o uzyskaniu trwałego zabezpieczenia bytu jaknajrychlej był uchwalony, nadto by zmodyfikowano przepisy co do czasu trwania choroby, jako wielce krzywdzące i niehumanitarne.

Podejrzany sklep z obuwiem znalazła miejska komisja przemysłowa we Lwowie przy ul. Łukasińskiego. Jakiś handlarz przywiózł do Lwowa około 400 tysięcy par obuwia, bardzo na pozór eleganckiego, w rzeczywistości jednak lichej wartości. Kiedy komisja zapytała sprzedających, czyj to sklep, ci odpowiedzieli, że nie wiedzą. Wobec tego sklep zamknięto. Wkrótce zgłosiła się w tej sprawie w biurze przemysłowem jakaś kobieta, ledwie jednak zaczęła zeznawać, weszli dwaj mężczyźni i nie pozwolili jej mówić. Właścicielkę sklepu skazano na 200 kor. grzywny za niedozwoloną sprzedaż.

Morderstwo na ulicy. Sprawców morderstwa przy ul. Arciszewskiego we Lwowie już wykryto. Są nimi dwaj żołnierze trenu. Aresztowano również wachmistrza, który ich do tego namówił i brał sam udział w morderstwie. Dwaj pierwsi podobno nie znali nawet Jaroszczaka, ale uważając go za kochanka Kuligowej wymierzyli mu aż przesadną karę. Powodem dokonanego napadu miała być zazdrość. Wszyscy trzej będą odpowiadać przed sądem wojskowym.

Dziwne praktyki w lwowskim szpitalu powszechnym. Wedle zawiadomienia krewnych mieszkających we Lwowie, umarł w tamt. szpitalu powszechnym 8 b. m. lakiernik August Mączkowski, wysłany na leczenie przez kasę dla chorych przy fabryce wagonów i maszyn w Sanoku. Jakkolwiek od dnia śmierci tego robotnika upłynęło już 3 tygodnie, ani zarząd kasy chorych, ani żona mieszkająca w Posadzie olchowskiej koło Sanoka — nie otrzymały żadnego urzędowego zawiadomienia, a co dziwniejsze, że zarząd wspomnianej kasy chorych na swe trzykrotne odezwy o potwierdzenie faktu śmierci nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Bez tego potwierdzenia nie mogła otrzymać wdowa kosztów pogrzebowych, ani od kasy chorych, ani od zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków, a wymiar renty dla niej i dwojga małych dzieci znacznie się opóźni. Widocznie nie nie obchodzi dyrekcję szpitalną, że biedna wdowa z dziećmi przymiera z głodu, nie mając żadnych środków do życia, że biedni licznymi obowiązkami obarczeni robotnicy muszą składkami utrzymywać takie rodziny, które tylko z winy dyrekcji rozmaitych instytucji muszą latami nieraz wyczekiwać na przyznanie i wypłacenie im ustawą zastrzeżonego wsparcia. *J.*

Profanacja kościoła przez Niemców. 25 bm. miało w Wiesenbergu, kolonji niemieckiej w pow. żółkiewskim miejsce następujące zdarzenie: Organista miejscowy począł śpiewać w kościele pieśń do Matki Boskiej po polsku. Na to rzucili się dwaj Niemcy na organistę, oderwali go od organów i rzucili ze schodów.

Walne zgromadzenie „Gwiazdy“. W Rzeszowie odbyło się onegdaj walne zgromadzenie „Gwiazdy“, na którem po stwierdzeniu pomyślnego rozwoju tow. uchwalono ustępującemu wydziałowi absolutorjum. Prezesem na rok następny wybrano dra T. Niecia, zastępcą jego L. Juszczaka, w skład wydziału weszli ci sami członkowie co w roku ubiegłym.

Broń dla Serbji w wagonach kolejowych. Przed kilku dniami doniesiliśmy o zatrzymaniu na stacji w Żywcu 10 wagonów, co do których istniało podejrzenie, że zawierają broń dla Serbji, ukrytą pod rudą żelazną. Wczorajsza „Reforma“ potwierdziła tę wiadomość, a dzisiejszy „Czas“ zaprzecza naodwrót wszystkiemu, prostując tylko niektóre szczegóły doniesienia „Reformy“ wedle naszych pierwotnych informacji. Otóż możemy zapewnić, że pogłoska ta polega na prawdzie, czego najlepszym dowodem jest fakt, że dyrekcja kolejowa odmawia wszelkich informacji, zasłaniając się obowiązkiem najściślejszej tajemnicy urzędowej — gdyby pogłoska ta była nieprawdziwą, odrazu by jej przecież zaprzeczono.

Wiec oświatowy. Staraniem chrzanowskiego oddziału Tow. pedagogicznego odbył się przy licznym współudziale miejscowej inteligencji i nauczycielstwa z całego powiatu wiec, na którym miała być omówiona sprawa reformy szkolnictwa ludowego. Obrady toczyły się pod przewodnictwem posła Mycielskiego. Nad referatem kierownika szkoły ludowej z Sierszy: „Jakie

szkoły nam potrzeba?“ rozwinęła się dłuższa dyskusja, zwłaszcza, iż referent omówił wszystkie braki obecnego szkolnictwa ludowego. Między innymi przemawiali p. Pałka, prezes kraj. związku „Ogniska nauczycielskiego“ p. Nowak; inspektor kolei państw. dr Wróbel, który zwrócił uwagę na to, iż na wiecu tym brak jest przedstawicieli włościaństwa, którzy są najwięcej związani ze sprawą oświaty ludowej. W końcu wybrano komisję z 15 członków, która się ma zająć omówieniem myśli poruszonych w referacie i przedstawieniem odpowiednich wniosków na wiecu następnym, jaki się odbędzie w Chrzanowie w krótkim czasie. Na wiec ten ma komisja zaprosić i przedstawicieli włościan. Wiec oświadczył się w końcu za zniesieniem języka niemieckiego w szkołach ludowych.

Wiec Straży polskiej w Rybnej. Do istniejących już w Prądniku, Krowodrzy, Łobzowie, Libiąrzu, kół włościańskich „Straży“ przybywa obecnie nowe koło w Rybnej. Zasługa to tamtejszego nauczycielstwa, które nie ustaje w pracy dla ludu. Zawiązanie koła połączono z uroczystem otwarciem czytelni im. „Bartosza Głowackiego“ i wiecem Straży Polskiej. W uroczystości tej wzięli udział zaproszeni goście z Krakowa: pp. Michał Magiera, Janusz Dymek i im. akad. koła Zbigniew Jarochowski. Wiecowi przewodniczył p. Syndera dyr. szkoły, sekretarzowała zaś p. Balicka nauczyc. i p. Romanowski, kierownik miejscowej mleczarni. Prof. Magiera w przeszło godzinnej przemowie wygłosił program działalności Straży Polskiej. Następnie p. Dymek w odczycie p. t. „Dwaj bohaterzy“ skreślił postać Kościuszki i Bartosza Głowackiego. Nadmienić wypada, że Rybna należy do najkulturalniejszych wsi w powiecie, to też znać tu i dobrobyt i lud światlejszy i oświeceńszy niż w innych wsiach — brak też jest „świętej karczmy“. *M. W.*

Powszechnie skarżono się tu i proszono o podniesienie w dziennikach, co słychać ze zbożem, solą bydlęcą. oraz proszono, by posłowie postarali się o wstrzymanie ściągania podatków oraz o uwolnienie choć na rok od podatku gruntowego, ze względu na klęski zeszłoroczne.

Szanownych Czytelników naszych prosimy o zasilanie „GAZETY POWSZECHNEJ“ wiadomościami z ich okolic, które pragnęliby za pośrednictwem dziennika naszego rozszerzyć. Tajemnicy autorskiej dochowujemy bezwzględnie. Pożądane są nowinki o jakich niezwykłych wypadkach śmierci, o katastrofach i t. p. — także sprawozdania z wieców, z odczytów, wieczorków — doniesienia o śmierci wybitnych ludzi, wogóle to wszystko, co się do gazety podaje. Prosimy tylko, aby to opisać dokładnie, a krótko i czytelnie, atramentem, po jednej stronie papieru.

Z Kraj. Związku producentów ropy.

Pod przewodnictwem prezesa inż. Wolskiego i wiceprezesa posła Długosza, odbyło się we Lwowie, dnia 27-go marca b. r. posiedzenie Komitetu egzekutywnego Rady nadzorczej Kraj. Związku producentów ropy. Prócz członków Komitetu obecni byli: przyszły c. k. komisarz rządowy dla Kraj. Związku producentów ropy pan nadr. prok. skarbu dr Horszowski, prezes Rady nadzorczej Akc. Banku Związkowego, pan W. Biechoński, oraz dyrektor lwowskiej filji „Ustredni banka ceskych sporitelen w Pradze“ p. F. Pecenka.

Imieniem dyrekcji złożył naczelny dyrektor hr. Zamoyski sprawozdanie z czynności Związku w ostatnim okresie, wskazując na wstępie na rozpowszechnione w ostatnich czasach pogłoski o zamiarze banków wstrzymania z powodu obaw wojennych, wypłaty dalszych zaliczek na ropę Związku i prosząc obecnych na posiedzeniu przedstawicieli interesowanych instytucji finansowych o oświadczenie się w tym względzie. — W odpowiedzi stwierdzili reprezentanci banków, iż ogólna sytuacja finansowa, wytworzona wskutek niebezpieczeństwa wojny, mogła wprawdzie chwilowo uzasadniać obawy co do gładkiego toku interesu zaliczkowania, atoli ze zmianą sytuacji politycznej odpadła też dla tych obaw wszelka realna podstawa. Zaliczkowanie stosować się będzie najzupełniej do obowiązującej umowy. Banki wyraziły tylko życzenie, aby zaliczkowanie odbywało się odtąd w miarę faktycznego przetłaczania, a tem samem wypłaty niekreczniano w pewnych z góry oznaczonych okresach miesiąca.

Przyjmując oświadczenie to z zadowoleniem do wiadomości i zaznaczywszy, że dalsza wypłata zaliczek wpłynie uspokajająco na ogół komitentów, zdała dyrekcja w dalszym ciągu sprawę o postępie robót Związku około zbiorników. Z pierwszej grupy zbiorników ziemnych o pojemności 30.000 cystern, budowanych przez Związek w lesie kameralnym tustanowickim, pozostaje już tylko 4 do wykończenia, tak iż ten wielki kompleks już w dniach najbliższych w całości oddany będzie do użytku. Celem zapobieżenia ewentualnemu brakowi miejsca składowego w przyszłości, przystąpiła dyrekcja obecnie, uzyskawszy odpowiedni kredyt, do budowy drugiej grupy rezerwoarów — również o pojemności 30.000 wagonów. Dyrekcja zakupiła na ten cel od gminy Modrycz obszar 134 morgów na tłoce modryckiej i przystępuje bezzwłocznie do budowy. W ten sposób po stopniowem zapełnieniu pierwszej grupy zbiorników, w której Związek rozporządza w chwili obecnej jeszcze wolnem miejscem składowem na około 17.000 cystern, stać będzie komitentom Związku do dyspozycji dalsza partja zbiorników, zdolna do pomieszczenia 30.000 wagonów.

Następnie zdała dyrekcja sprawę z wypadku przy zbiorniku Nr. V., w tustanowickim lesie. W dniu 22 marca b. r. poczęła po godzinie 7 wieczorem ze zbiornika wyciekać ropa, tak, iż w przeciągu kilku godzin wylało się do pobliskiego parowu około 200 cystern. Ropę tę udało się jednakże organom technicznym Związku w przeważnej części zapomocą tamy zatrzymać. Na miejsce wypadku udała się natychmiast komisja, złożona z zastępców Namiestnictwa, dyrekcji kolei, starostwa w Drohobyczu i Kraj. Związku, przekonała się wszelako, iż istotną przyczynę wycieku można będzie wykryć dopiero po całkowitem wypróżnieniu zbiornika, co w najbliższym nastąpi czasie. Stwierdziwszy, iż wypadek ten zupełnie jest odosobniony, poczyniła komisja równocześnie zarządzenia, celem zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość.

Sprawozdanie dyrekcji donosi także o szybkim postępie robót około odbenzyniarni, której budowa zaczęła się obecnie na całej linji. Tor prowizoryczny, służący do zwózki materjałów, za kilka dni będzie ukończony, blachy i kotły odeszły już częściowo z fabryki; zarząd kolejowy dokłada wszelkich starań, by wykończenie budowy odbenzyniarni nastąpiło ściśle w preliminowanym czasie.

Nad sprawozdaniem dyrekcji i programem prac administracyjnych i technicznych, toczyły się całodzienne obrady.

Listy z prowincji.

Tarnów.

Umizgi bar. Battaglji.

Całe obywatelstwo tarnowskie poznało się już na wszechpolskim blagierze, reprezentującym nasze miasto w parlamencie i dziś od niego się odwraca.

Albowiem prócz jego adlatusa p. Tertila, Bujnowskiego, Stapfa i kilku fagasów z „Gwiazdy“, którym podczas wyborów zalewał gardła wódką, a żołądki kiełbasą wypychał, oraz korespondenta „Słowa Polskiego“, który we wstrętnem ujadaniu i rzucaniu insynuacji na niewygodne mu osoby doprowadził do mistrzostwa — nikt w naszem mieście nie wierzy już więcej w czułe słówka p. Battaglji, któremi przed dwoma laty tak zręcznie mydlił oczy wyborcom. Poznali się na nim nasi przemysłowcy i rękodzielnicy, którym obiecywał a potem figę pokazał, poznali się na nim urzędnicy i kolejarze, których deputacje we Wiedniu z kwitkiem odprawił.

Ale sprytny pan baron nie daje za wygraną.

Teraz, gdy pod nogami stracił grunt tarnowski, objeżdża całą Galicję i w formie odczytów zachwala po zniżonej cenie swą wszechpolską tandetę, na którą już tak łatwo nie znajdzie kupca.

W swej politycznej objażdżce wystąpił także i w naszem mieście 21 bm. i przemówił lecz nie do wyborców — tym bowiem nie śmie się więcej na oczy pokazać — ale do kobiet tarnowskich, sproszonych kartkami zwyczajem konwentyklowym do sali ratuszowej, strzeżonej przy wejściu przez gromadę policjantów.

Na temat „kobieta a odrodzenie narodu“ zaczął więc tarnowskim paniom prawić komplementa, sądząc, że w ten sposób może zdoła naprawić swą w ostatnich czasach zaszarganą reputację polityczną — i, jeżeli ktoś z obecnych na sali miał trochę przenikliwości, mógł odrazu poznać, do czego prelegent zmierza w swym wykładzie. W historycznym szkicu przedstawiwszy stanowisko społeczne kobiety, zaczął prawić o „mózgach“ (ma się rozumieć wszechpolskich), które są powołane do duchowego przewodnictwa narodu (!), że polskie kobiety w pierwszym rzędzie powinny szerzyć tę wzniosłą ideę (t. j. wszechpolską, tak!). Odrodzenie narodu nastąpi przez reformę wychowania i nauczania; żąda więc, by po szkołach wykładano panienkom zasady kodeksu cywilnego, politykę przemysłową, kwestję agrarną, co więcej domaga się, by kobietom przyznano pełne prawo polityczne, obywatelskie i t. p.

Tak dalece sięgające koncesje przyznaje teraz pan baron kobietom!

A jednak żadna z nabożnych słuchaczek nie ośmieliła się baronowi przypomnieć jego klerykalnego projektu ordynacji wyborczej do sejmu, w którym p. Battaglja żądał przyznania praw obywatelskich tylko tym kobietom, które miały szczęście zdać maturę gimnazjalną lub seminarjalną.

Wtedy pan baron „gadał“ inaczej, a teraz inaczej.

O bo pan baron Battaglja godnie reprezentuje swe stronnictwo, w swem ręku dzierży sztandar polakierowany pokostem wszechpolskiej obłudy. (*x.*)

Z innych zaborów.

W obronie Chełmszczyzny. Projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny wywołał zbiorowy protest „Towarzystwa opieki nad Unitami“, który wzywa społeczeństwo polskie do walki z rządem rosyjskim, rusyfikującym systematycznie ziemie polskie. Oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa, to groźba zagłady wszystkiego, co polskie, co katolickie. Dlatego nie należy żałować sił, ale stanąć do rozprawy z wrogiem wytrwale, silnie, nieugięcie.

Konkurs dramatyczny. Warszawski generał-gubernator zatwierdził urządzenie konkursu przy teatrach rządowych warszawskich na utwory dramatyczne. Warunki konkursu są następujące: Sztuka ma zajmować cały wieczór, krotochwila i wodewil wykluczone. Nagród trzy: 1.000, 500 i 300 rubli. Inne mogą otrzymać odznaczenie; nagrody nie będą rozdzielane. Utwory nagrodzone wystawią teatry rządowe warszawskie. Autorowi wolno drukować sztukę na własny rachunek i żądać tantjemy od przedstawień. Termin 31 grudnia b. r., konkurs będzie rozstrzygnięty 1 maja 1910 r. Godła mają być umieszczone na kopertach. Rękopisy należy nadsyłać na ręce p. J. Kotarbińskiego pod adresem dyrekcji teatrów rządowych (gmach teatralny) z zaznaczeniem na kopercie i rękopisie, że rękopism przeznaczony jest na konkurs. Przewodniczącym sądu konkursowego jest p. Władysław Bogusławski.

Krwawy napad bandycki. W Warszawie dokonano onegdaj krwawego napadu na sklep ubrań męskich Lejby Friedmana. Do sklepu weszło dwóch młodych ludzi i zażądało palta letniego. W chwili, gdy jeden z subjektów poszedł w głąb magazynu, aby przynieść żądane palto, rozległ się strzał, po którym Friedman padł na ziemię. Drugi, stojący obok, subjekt, chwycił jednego z bandytów, ten jednak strzelił do niego, raniąc go ciężko. Obydwaj bandyci rzucili się zaraz ku drzwiom i poczęli uciekać. Na odgłos strzałów wybiegł subjekt, szukający żądanego palta, i począł wołać, by goniono sprawców napadu. Tymczasem jakaś elegancko ubrana dama, wszedłszy do sklepu, schyliła się nad trupem Friedmana i zdjęła mu pierścionek, wartości 400 rubli. — Subjekt, spostrzegłszy ją, kazał ją aresztować, a w zarękawku jej znaleziono pierścionek, skradziony trupowi. Kobietą tą była artystka kabaretowa, nazwiskiem Łaskawska. Tymczasem za uciekającymi bandytami puściła się w pogoń policja. Jakiś czas biegli bandyci razem, później rozdzielili się. Jeden z nich wpadł do dorożki i ostrzeliwał się żandarmom. Nagle wyskoczył z dorożki i zwrócił się do bramy jednej kamienicy. Zanim jednak skrył się w bramie, ku której zmierzał, rozlegla się salwa ze strony goniących go policji i bandyta padł na bruku.

Drugi z bandytów wpadł również do jednej bramy i, zagroziwszy stróżowi rewolwerem, kazał mu bramę zamknąć. Policja wywaliła bramę siłą i ujęła bandytę w miejscu ustępowem.

Pokłosie ludowe.

Skargi na krakowską Radę powiatową. Dochodzą nas liczne skargi na rządy Rady powiatowej krakowskiej. Przedewszystkiem drogi

powiatowe są nie do przebycia w czasie tajania z wiosną śniegu. Jest to jeden pas gęstego błota, przez który ani przejść ani przejechać nie można. To też w razie jakiegoś niebezpieczeństwa lub choroby ani księdza ani doktora przywieźć niepodobna. Mylił by się jednak ten, coby sądził, iż wszystkie drogi są takie kiepskie. Tak nie jest, bo w tych stronach, gdzie mie szkają radeowie powiatowi, tam i drogi są dobre. Na posiedzeniach, choć się i kto ujmie o to, to mu odpowiedzą, że niema na to pieniędzy. Jedną z najgorszych jest droga do Pękowic; mieszkańcy tej wioski nie mając mostu na rzecze, muszą ją przebywać w bród. I mimo, że gmina chce się przyłączyć do budowy mostu kwotą 800 kor., Rada powiatowa nie chce przystąpić do dzieła. Widocznie czeka, aż się znów ktoś utopi bo i takie wypadki zajść mogą.

Zniżenie cen jazdy dla pątników do Kalwarji. Ze względu na pielgrzymki do Kalwarji Zebrzydowskiej w czasie od 4 do 9 kwietnia wyda kolej dla pątników w tych dniach, a na żądanie już 3 kwietnia we wszystkich s'acjach i przystankach szlaków Dziedzice-Oświęcim, Frydek-Mistek-Bielsk, Dziedzice-Żywiec i Bielsk-Kalwarja Żebrzydowska (z wyjątkiem Barwałdu górnego) bilety powrotne II i III klasy do Kalwarji Zebrzyd., jakoteż i bilety II i III klasy dla pojedyńczej jazdy z Kalwarji Zebrzyd. do stacji i przystanków tych szlaków po zniżonych cenach. Bilety powrotne ważne są na dni 8, nie wliczając niedziel i świąt. Tak przy zniżonych biletach powrotnych do Kalwarji, jak i przy zniżonych biletach jazdy z Kalwarji wykluczone jest przerwanie jazdy, a bilety powrotne nie upoważniają oprócz tego do powrotu ze stacji pośredniej. Do Kalwarji nie wydaje się zniżonych biletów dla pojedyńczej jazdy. Osobom jadącym w celu załatwienia interesów nie przysługuje prawo korzystania z tych zniżek. Oprócz codziennie kursujących osobowych pociągów, kursować będą w razie potrzeby następujące osobowe: Z Bielska do Kalwarji Zebrzydowskiej: 4 kwietnia osobny pociąg osobowy, odjazd z Bielska o 6·33 rano, przyjazd do Kalwarji o 9·33 przed południem. Z Kalwarji Zebrzydowskiej do Bielska w razie potrzeby: 9 kwietnia osobne pociągi osobowe, odjazd z Kalwarji o 1·20 po południu, przyjazd do Bielska o 4·17 po południu; odjazd z Kalwarji 2·26 po południu, przyjazd do Bielska o 5.18 po południu; odjazd z Kalwarji 4·15 po południu, przyjazd do Bielska 7·05 wieczór. Z Bielska do Frydka-Mistka w razie potrzeby: 9 kwietnia osbny pociąg osobowy, odjazd z Bielska 6·43 wieczór, przyjazd do Frydka-Mistka 9·46 w nocy. Wszystkie osobne pociągi zatrzymywać się będą we wszystkich stacjach i przystankach osobowych.

Wychodźctwo do Francji.

II.

Urzędowa statystyka francuska wykazuje z roku na rok wzmagający się ubytek ludności wiejskiej we Francji. Powtarza się tam analogiczny mniejwięcej proces, jak i w Niemczech, gdzie odpływ mniej zamożnych mieszkańców wsi do miast, do zajęć w fabrykach, przybrał przed kilku laty duże rozmiary.

Wobec tej masowej wędrówki ludności wiejskiej do miast, pustoszały w Niemczech wsie, pozbawione rąk do pracy, wzmagała się natomiast potęga przemysłu i potęga ta jest do zawdzięczenia w znacznej mierze emigracji. Rolny robotnik niemiecki szedł do fabryki, a jego miejsce we wsi zajmował wychodźca polski, który jako siła robocza w niczem chyba nie ustępuje robotnikowi niemieckiemu.

Rolnicy francuscy znaleźli się w ostatnich latach w trudnem nader położeniu, gdyż ubytek robotnika rolnego coraz bardziej tam się zwiększa. Nie mogąc otrzymać robotników swoich, zmuszeni są pracodawcy francuscy przyjmować do pracy w gospodarstwie robotników obcokrajowców. Próbowali więc najpierw sprowadzać Włochów do robót rolnych, lecz z pracowników tych nie byli zbytnio Francuzi zadowoleni, gdyż włoscy robotnicy nie grzeszą wcale pilnością, pracowitością i wytrwałością.

Oglądnąć się więc musieli rolnicy francuscy za nowym krajem, któryby dostarczył im większą ilość sumiennych robotników. Krajem tym, który okazał gotowość skierowania nadmiaru swego wychodźctwa do Francji, była nasza Galicja, która rokrocznie opuszcza około 200 tysięcy ludzi, szukając za granicami przeważnie w Prusach, znośniejszych warunków bytu.

Z radością więc powitali Francuzi projekt p. Seweryna Kulczyckiego, członka Rady Naczelnej P. S. L., który poraz pierwszy na łamach „Przyjaciela Ludu" zwrócił przed dwoma laty uwagę na doniosłość skierowania emigracji zarobkowej do Francji, zamiast do Prus. Projekt p. Kulczyckiego spotkał się z ogólną aprobatą Stronnictwa Ludowego, wkrótce poruszył tę sprawę w Sejmie poseł Stapiński, domagając się, by Wydział krajowy rozpoczął starania, celem skierowania fali wychodźczej do Francji. Ponieważ jednak Wydział zwlekał z wszczęciem akcji we wskazanym przez posła Stapińskiego kierunku, a ludność wiejska zgłaszała się masowo z chęcią wyjazdu do Francji, dlatego Zarząd P. S. L. upoważnił posła Skołyszewskiego do wszczęcia pertraktacji z francuskimi pracodawcami.

Poseł Skołyszewski udał się zaraz do Francji, gdzie z przedstawicielami tamtejszych rolników przeprowadził wstępne pertraktacje.

Pomimo, że akcja zeszłoroczna rozpoczęta została bardzo późno — bo dopiero z początkiem marca — to jednak poszczycić się ona może wcale pomyślnymi rezultatami. Za pośrednictwem posła Skołyszewskiego wyjechało wiosny ubiegłej **960** wychodźców do Francji z naszego kraju — w przeważnej większości do robót rolnych. Drobna zaledwie część wychodźców wolała zajęcie w fabrykach francuskich, gdzie warunki pracy i płacy są korzystniejsze, niż w Niemczech. Wyemigrowało wtedy także kilkudziesięciu ukwalifikowanych kamieniarzy, którzy w roku obecnym zarabiają we Francji po 20 franków dziennie.

Z naszych pracowali we Francji przeważnie młodzi ludzie — w wieku ponad 30 lat było zaledwie kilkudziesięciu.

Co się tyczy sprawności i wogóle pożytku z naszych robotników, opinja we Francji nie jest jeszcze ustalona. Akcję zeszłoroczną uważają pracodawcy francuscy raczej za próbę, niż za ruch uregulowany i ujęty w pewne stałe łożysko.

Zachowanie się polskich emigrantów we Francji było nierównomierne. Zdarzały się nieliczne co prawda, wypadki ucieczki robotników polskich od pracodawców — trafiało się także, że za pospolitą kradzież zamknięto kilkunastu naszych do aresztu, lecz na ogół — opinja o naszych wychodźcach jest we Francji wcale korzystna.

Przedewszystkiem pilność, pracowitość, wytrwałość i trzeźwość, oto zalety cechujące przeważną większość wychodźców polskich, pracujących we Francji. Toteż celem spotęgowania akcji, zmierzającej do popierania wychodźctwa polskiego do Francji, powołane zostanie do życia w najbliższych tygodniach w Paryżu osobne Towarzystwo, do którego zgłosił akces oprócz rolników, także i szereg wybitnych osobistości znanych z pracy publicznej we Francji.

Prasa francuska — zwłaszcza o zabarwieniu agrarnem — zajmuje nader życzliwe stanowisko wobec starań, zmierzających do wprowadzenia sprawy wychodźctwa z Polski do Francji na właściwe tory. Jest bowiem świadoma, że on ruch wychodźczy, który w tak znacznej mierze przyczynił się do rozrostu materjalnej potęgi Prus, przyczyni się także do wzbogacenia Francuzów.

Pisząc o sprawie wychodźctwa polskiego, nie możemy pominąć milczeniem faktu, iż w tym miesiącu obok Polskiego Tow. emigracyjnego powstała w Krakowie nowa instytucja emigracyjna pod nazwą „Polskie Towarzystwo wychodźcze", założone z inicjatywy posła Skołyszewskiego. Zadaniem tego Towarzystwa będzie wyszukiwanie dla poszukujących pracy najlepiej płatnych zarobków i najkorzystniejszych zajęć dla robotników sezonowych w kraju i zagranicą; 2) ujęcie ruchu wychodźczego za morze, który dotychczas odbywa się „na ślepo" bez jakiegokolwiek planu — w stosowne karby.

Zarząd Towarzystwa nawiązał już rokowania z główniejszemi ogniskami wychodźctwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i z końcem każdego miesiąca otrzymywał będzie informacje, czy zapotrzebowanie robotników jest w pewnym Stanie znaczne — czy więc wychodźcy emigrujący za morze, mogą liczyć na to, iż po przybyciu do Ameryki, pracę korzystną znajdą.

Oprócz organizowania kolonizacji polskiej za morzem, zajmie się „Ludowe Towarzystwo wychodźcze", również skierowaniem emigracji do Francji. W najbliższych dniach odejdzie z ramienia „Ludowego Tow. wychodźczego" pierwsza partja polskich emigrantów do Francji, do robót rolnych, do kopalni rud żelaza, kamieniołomów i do pracy w przemyśle francuskim, gdzie zarobek dzienny dla robotnika niekwalifikowanego wynosi od 5 do 10 franków.

W ostatnich dniach wyszedł nakładem „Ludowego Towarzystwa wychodźczego" „Mały tłómacz" francusko-polski, nader przystępnie ułożony przez prof. Gustawa Tellier'a. Wydanie tego „Tłómacza", ściśle zastosowanego do potrzeb robotnika polskiego, jako też francuskiego pracodawcy, jest bardzo na czasie, gdyż krótki ten przewodnik bodaj w części usunie trudności językowe, z któremi zwłaszcza w początkach robotnik polski i pracodawca francuski walczyć muszą.

Wiadomości telefoniczne.

Sejm czeski.

Praga. Sejm czeski ma być zwołany w kwietniu na kilkodniową sesję.

Pogłoska o zamachu na Roosevelta.

Nowy York. Nieprawdziwą okazuje się pogłoska o zamachu na byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, na którego miał się rzucić jakiś obłąkany, czy anarchista, gdy Roosevelt wsiadał na okręt.

Nowy zamach na Polaków.

Petersburg. Prawica Rady Państwa z profesorem Pichno, redaktorem „Kijewlanina" na czele opracowuje projekt „reformy" prawa wyborczego do Rady Państwa, mający na celu zredukować przedstawicielstwo polskie z 9 „zachodnich gubernji" z 9 do 2.

Uniwersytet w Wilnie.

Petersburg. Ministerstwo oświaty rozważa projekt założenia uniwersytetu w Wilnie.

Z Dumy.

Petersburg. Komisja robotnicza przystąpiła do rozważania projektu ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków. Artykuł pierwszy o rozszerzeniu ubezpieczeń i na przedsiębiorstwa prywatne w tych wypadkach gdy zatrudniają one 20 osób przy maszynach lub 30 bez maszyn — został przyjęty. Wniosek Woronkowa, by obowiązkowo byli ubezpieczeni robotnicy w przedsiębiorstwach posługujących się maszynami, a w przedsiębiorstwach bez maszyn o ile ilość pracujących nie jest mniejszą od 16 robotników — odrzucono bez względu na to, że minister Timirjaziew wniosek ten poparł. Radzie ubezpieczeniowej nadano prawo rozprzestrzenienia tego prawa i na przedsiębiorstwa z mniejszą ilością robotników.

Petersburg. Duma rozpoczęła wczoraj obrady nad etatem marynarki. Referent Cgincew (ze stronnictwa październikowców) podniósł, że rok ubiegły przyniósł owoce drogo przez Rosję okupionego doświadczenia, które uzyskali sąsiedzi Rosji. U wszystkich mocarstw morskich obecnie występuje na pierwszy plan dążenie do tworzenia wielkich eskadr i nierozpraszania okrętów. Tą drogą poszły pierwsze Niemcy, potem Anglja i Francja. $^9/_{10}$ wszystkich wielkich okrętów całego świata znajduje się obecnie na morzu Północnem.

Ostatnie badanie strategicznego znaczenia rozmaitych typów okrętowych zwłaszcza zaś stosunku wielkich okrętów wojennych do min i łodzi torpedowych wykazało, że poprzednio miano przesadne pojęcie o znaczeniu min i łodzi torpedowych. U wszystkich bije w oczy wzrastająca liczba okrętów wielkiej pojemności i o silnej artylerji.

Przechodząc do floty rosyjskiej referent podniósł, że personal marynarki rosyjskiej ciągle jeszcze pracuje pod ciężkim zarzutem, że jest niezdolnym do walki. Rząd zaproponował program budowy okrętów, który został przez cara zaaprobowany. Referent przyłącza się do wniosku komisji, aby w budżecie min. marynarki skreślić sumę 3,400.000 rubli.

Minister marynarki Wojewodzki zgadza się na ogół z wywodami referenta.

Lżejsze zsyłki.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych Kurłow oznajmił, że rząd postanowił średu-

kować zesłania w drodze administracyjnej do minimum. Z ostatniej listy ułożonej przez Skałłona ministerstwo skreśliło $^3/_4$ osób, których zesłania żądał warszawski generał-gubernator.

Z Persji.

Tebrys. Stronnictwo socjalno-demokratyczne urządziło olbrzymi miting na jednym z największych placów miasta. Przedstawiciele stronnictwa gorąco zachęcali tłum do walki, poczem zebrani na mitingu z Gruzinami na czele ruszyli pochodem przez miasto. Demonstranci rozwinęli czerwone sztandary. Zewsząd rozlegały się okrzyki: „Niech żyje konstytucja!“ „Niech żyje młoda Persja!“

Dzulfa. Rozpoczął się atak wojsk szacha na pozycye rewolucjonistów.

Teheran. Na posiedzeniu delegatów-reakcjonistów odbywają się niebywałe skandale. Wszyscy mówcy klną konstytucję na czem świat stoi. Posiedzenie zamknięto bez żadnych rezultatów.

Ojciec — mordercą trzech córek.

W Gödöllö na Węgrzech wydarzył się niedawno straszny wypadek. Cieśla Stefan Salkowski zamordował w okrutny sposób trzy swoje córki. Salkowski był w wielkiej nędzy, gdyż od jakiegoś czasu nie miał żadnego zarobku, a wszelkie usiłowania celem zdobycia jakiegoś zajęcia spełzły na niczem. W rozpaczy począł się upijać: posprzedawał wszelkie sprzęty, aby tylko mieć pieniądze na wódkę.

W ostatnich czasach utrzymywała całą rodzinę Salkowska, z otrzymanych pieniędzy za posługę. Między małżonkami przychodziło nieraz do sprzeczki, gdyż mąż domagał się od żony pieniędzy, które zaraz przepijał. We środę znów przyszło do kłótni. Salkowski rzekł do żony:

— Jutro pójdziesz do królewskiego pałacu, może dostaniesz tam robotę. Jeżeli nie dostaniesz, to umrzemy wszyscy. Nie pozwolę, by dzieciska żyły dalej w nędzy, i żebyś mi czyniła zarzuty, że żyję z twojej pracy.

Żona jednak nie znalazła zajęcia. Skoro po paru dniach wyszła Salkowska z domu, Salkowski się znowu upił, wyszedł na podwórze, gdzie się znajdowały jego trzy córki w wieku 10, 6 i 2 lat. Skoro zobaczyły ojca, pobiegły do niego i zaczęły go prosić o jedzenie, gdyż od dłuższego już czasu nie w ustach nie miały. Salkowski wysłał jedną córkę z domu, a dwie wciągnął do izby.

Tu rzucił się na jedną z nich i zaczął ją bić po głowie jakiemś ciężkiem narzędziem dotąd, aż czaszka jej została zupełnie zmiażdżona. Druga córka z obawy przed śmiercią schowała się pod łóżko. Ojciec jednak wyciągnął ją stamtąd i zgotował jej tensam los, co poprzedniej. Tymczasem wróciła trzecia córka, którą przedtem Salkowski gdzieś wysłał. W tej chwili rzucił się na nią nieludzki ojciec: dziecko zaczęło się rozpaczliwie bronić i zraniło go nawet kilka razy w twarz. Wtedy ojciec uderzył ją parę razy po głowie maglownicą tak, że dziecko padło trupem obok poprzednich. Po tym krwawym czynie ułożył straszny ojciec wszystko troje na łóżku i oddalił się.

W bramie domu spotkał żonę, którą zaczął dusić. Na jej krzyk zbiegli się sąsiedzi, którzy wydarli kobietę z rąk rozszalałego człowieka. Morderca zbiegł. Po kilku jednak godzinach energicznego poszukiwania znaleziono go w pobliskim lesie.

Przy śledztwie opowiadał spokojnie, iż zdaje sobie sprawę z tego, co zrobił. Czynu swego nie żałuje, ponieważ żona robiła mu często wymówki, iż żyje z jej pracy. W czasie przeprowadzania mordercy do aresztów, publiczność licznie przed sądem zgromadzona chciała mu wymierzyć doraźną karę, z trudem tylko udało się żandarmom uchronić go przed wzburzonym tłumem.

Z ostatniej chwili.

Z miasta.

Komisja skarbowa Rady miasta obradowała wczoraj pod przewodnictwem dra Lea. — Uchwalono przedstawić Radzie wnioski w sprawie przejęcia od rządu budowy części kolektora lewobrzeżnego.

Sprawę budowy kanałów omawiała wczoraj komisja Rady miejskiej. Zastanawiała się nad programem budowy w roku bieżącym.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Władysław Wąsowicz.**

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na „Gazetę Powszechną“.

Poszukuje się chłopców do roznoszenia gazet. Zgłoszenia: św. Anny 4.



Rada nadzorcza
Banku ziemskiego w Łańcucie

zaprasza P. T. członków na II. roczne zwyczajne

Walne Zgromadzenie

które odbędzie sie dnia 17 marca 1909 r. o godz. 11 przed południem w własnym domu w Łańcucie z tem, że w razie braku kompletu potrzebnego do uchwalenia zmiany statutu odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 2 popołudniu powtórne Walne Zgromndzenie, które już bez względu na ilość zebranych członków prawomocnie uchwalić będzie mogło wszelkie zmiany statutowe.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za rok 1908.
2. Sprawozdanie i wnioski Komisji rewizyjnej o udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za rok 1908.
3. Wniosek Rady nadzorczej w sprawie rozdziału zysku. (§ 42 statutu).
4. Zmiana §§ 1, 50 i 65 statutu.
5. Wybór 5 członków Rady nadzorczej (4 w miejsce wylosowanych § 16 statutu, a jeden uzupełniający w miejsce członka, który z grona członków Rady nadzorczej ustąpił).
6. Wybór 5 członków Komisji rewizyjnej (§ 42. lit. K statutu).
7. Wnioski członków.

Rada nadzorcza Banku ziemskiego w Łańcucie
Stowarz. zarejestr. z ogr. poręką
w Łańcucie dnia 29 marca 1909 roku.

Sekretarz: Dr Jan Hupka. **Prezes:** Dr Henryk Kopecki.

NB. Zamknięcie rachunków za rok 1908 służy członkom do przejrzenia w biurze Banku w godzinach urzędowych.

W ogólnem Zgromadzeniu członków mają prawo brać udział osobiście lub przez pełnomocników ci członkowie, którzy wpłacili do Kasy Banku wpisowe i przynajmniej połowę jednego pełnego udziału, tj. kwotę 50 kor. (§ 32 statutu).



Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.